

JACEK ADAMCZYK, *Płacidła w Europie Środkowej i Wschodniej w średniowieczu. Formy, funkcjonowanie, ewolucja*, Warszawa 2005, 387 ss.

Temat średniowiecznych płacidel musi budzić duże zainteresowanie, skoro w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat poświęcono mu dwie rozprawy doktorskie i co najmniej jedną pracę magisterską. Pierwsza rozprawa została napisana w 1967 r. przez Janusza Sztetyłłę (*Płacidła słowiańskiego średniowiecza. Pieniądz pozakruszcowy Czech, Rusi i Polski*), uznawanego dotychczas za niekwestionowany autorytet w tej dziedzinie. Należy cenić za odwagę Jacka Adamczyka, że zdecydował się ponownie podjąć temat płacidel w dysertacji, której zakres — mimo odmiennie sformułowanego tytułu — jest bardzo podobny (por. WN XLVIII, 2004, s. 125). Z góry zaznaczam, że w moim przekonaniu odwaga ta została uwieczniona sukcesem, gdyż praca — mimo zgłaszanych zastrzeżeń — znacznie wzbogaca naszą wiedzę o średniowiecznym pieniądzu niekruszcowym. Próżno jednak szukałem w jej wstępie uzasadnienia tego przedsięwzięcia i stosunku autora do pracy swojego renomowanego poprzednika. Nie znaczy to, że Jacek Adamczyk jej nie znał, gdyż — mimo że nie została w całości opublikowana — wielokrotnie się na nią powołuje, podobnie zresztą jak i na inne prace Janusza Sztetyłły. Nie przyjął jej jednak za punkt wyjścia, lecz pozostawił ją na boku, rozpoczynając swoje studia *ab ovo*. W konsekwencji obszernie relacjonuje prace już dawno omówione (np. V. L. Janina) i ponownie rozważa problemy, jak się wydaje, już rozstrzygnięte. Można się tylko domyślać, że powodem tego był właśnie brak upowszech-

nienia głównej pracy Sztetyłły. Również zresztą wspomniana praca magisterska, obroniona w 1988 r. przez Piotra Boronia w Uniwersytecie Śląskim, nie została ogłoszona drukiem. Jedyne jej skróty opublikowano w 1994 i dodatek w 1998 r. (druga pozycja: *O rzekomych pieniężnych funkcjach niektórych przedmiotów żelaznych z wczesnośredniowiecznego Śląska*, „Studia i materiały z dziejów Śląska”, t. 23, 1998, s. 8–15, uszła uwagi autora recenzowanej pracy). Chwała więc Adamczykowi, że on zdecydował się na publikację swojej dysertacji. Omawiana książka zawiera — nieco tylko prze-redagowany i uzupełniony — jej tekst.

Rozprawa Jacka Adamczyka składa się z trzech zasadniczych części poświęconych trzem rodzajom płacidel: futrzanym, żelaznym i płóciennym. Pierwsza jest najobszerniejsza, zawiera bowiem 5 rozdziałów i blisko dwukrotnie przewyższa łączną objętość obu części pozostałych. Mogłaby więc w zasadzie stanowić odrębny temat. Dobrze jednak, że autor nie uległ pokusie, aby ułatwić sobie zadanie, i kontynuował studia nad zupełnie odmiennym materiałem, pochodzącym z innych obszarów. O ile bowiem płacidła futrzane występują w źródłach pisanych dotyczących głównie Rusi i Bułgarii Nadwołżańskiej i tylko marginalnie Polski, o tyle płacidła żelazne znane są przede wszystkim z Wielkich Moraw i Małopolski, a płacidła płócienne znów ze źródeł pisanych z Czech i Rugii. Takie właśnie szerokie ujęcie problematyki pozwoliło autorowi na zaobserwowanie pewnych reguł i prawidłowości odnoszących się do różnych form pieniądza niekruszcowego niezależnie od miejsca i czasu jego występowania. Dodajmy, że zakres chronologiczny pracy zawiera się między wie-

kiem VIII i XV, a wyjątkowo sięga nawet do XIX w.

Nasuwa się pytanie, z jakich źródeł korzystał autor i jak się one mają do zestawu, którym dysponowali jego poprzednicy. Zespół podstawowy źródeł pisanych, głównie w postaci relacji kronikarzy, obcych podróżników, czy rzadkich aktów prawnych, pozostał oczywiście ten sam (choć i tu możliwe są uzupełnienia, por. dokument Bolesława I z lat 1234–1248 dla klasztoru czerwińskiego, który płacił mincerzom rocznie *sex marcas cunarum*, Nowy Kodeks Dypl. Mazowsza, cz. II, Wrocław 1989, nr 344). Udało się jednak autorowi odszukać i dobrze wykorzystać całkiem liczne nowe teksty spisane na korze brzozonej i ujawnione w czasie intensywnie prowadzonych w Rosji badań wykopaliskowych. Największe wzbogacenie bazy źródłowej nastąpiło w zakresie płacideł żelaznych ciągle znajdujących bądź podczas prac archeologicznych, bądź też przypadkowo. Najwyższą wagę, i to zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym, ma tu oczywiście rewelacyjny skarb grzywien siekiropodobnych (4212 szt. o wadze 3630 kg żelaza) odkryty pod Wawelem. Znalazisko to w sposób zasadniczy zmieniło nasz punkt widzenia na pieniądź żelazny na obszarach położonych na północ od Karpat.

A jakich metod użył autor do badania tego różnorodnego materiału i co było powodem, że udało mu się powiedzieć coś nowego w toczącej się już od dwóch stuleci dyskusji? Sądzę, że decydująca była tu wszechstronność zastosowanych metod, w wyniku czego praca stała się w pełni interdyscyplinarna. Tyczy ona zarówno historii politycznej, historii gospodarczej, historii pieniądza, historii handlu, historii kultury, jak i historii kultury materialnej, numizmatyki, archeologii, etnologii, a nawet w niewielkim zakresie językoznawstwa. Oczywiście jest, że autor jako historyk najlepiej czuje się przy interpretacji źródeł pisanych, z których korzystał w sposób bezpośredni. Do pozostałych źródeł miał dostęp pośredni poprzez opracowania specjalistyczne lub podręcznikowe. Tak też czerpał z analogii niezwykle zróżnicowanych zarówno pod względem przestrzeni, jak i czasu powstania. Obserwacja objął on bowiem obszary od Chin po Afrykę, uwzględniając tak czasy starożytne, jak i nam niemal współczesne. I choć oczywiście jest, że

uniemożliwiło to bardziej dogłębne i systematyczne zbadanie całego materiału, pozwoliło po raz pierwszy w tak dużym zakresie zapoznać się z analogicznymi płacidlami i sposobami ich użytkowania. Mimo że analogia, jak wiadomo, nie stanowi dowodu, pozwala jednak zorientować się, jakie prawidłowości zachodzą w podobnych okolicznościach. Głównie na tej podstawie Jacek Adamczyk doszedł do przekonywającego wniosku, że pieniądź futrzany i żelazny powstał w wyniku działania handlu dalekosiężnego, a konkretnie rzecz biorąc, zapotrzebowania zewnętrznego na określony rodzaj surowca. A skoro ekwiwalentem w przypadku futerek był obcy pieniądź kruszcowy w postaci dirhemów arabskich i denarów zachodnioeuropejskich, ich znaleziska posłużyły do wyznaczenia czasu powstania i miejsca użytkowania pieniądza skórkowego. Oba rodzaje pieniądza miały więc koezystować. Jednocześnie jednak w przypadku Skandynawii i rejonu południowego wybrzeża Bałtyku „czynnikiem hamującym powstanie płacideł futrzanych była przewyższająca potrzeby miejscowej gospodarki podaż pieniądza srebrnego” (s. 119). Nie wiadomo na jakiej podstawie doszedł autor do takiego przekonania. Wydaje się jednak, że decydującym czynnikiem była tu duża liczba znalezisk monet i przedmiotów srebrnych. Rodzi się więc pytanie, jaki stopień nasycenia kruszczem należy uznać za okoliczność sprzyjającą przejmowaniu przez futra roli pieniądza (por. s. 120), a jaki stopień za czynnik hamujący? Tu uwaga na marginesie: autor wszelkiego rodzaju znaleziska nazywa „materiałem wykopaliskowym”, co — aczkolwiek nawiązuje do terminologii Kazimierza Stronczyńskiego — może wprowadzić w błąd. Pod tym pojęciem bowiem rozumie się obecnie na ogół tylko materiały wydobyte w czasie prac wykopaliskowych, czyli archeologicznych, a więc jedynie drobną część wszystkich znalezisk, istotnie wykopanych niegdyś z ziemi, tyle że w olbrzymiej większości w sposób przypadkowy.

W przeciwieństwie do pieniądza futrzanego i żelaznego pieniądź płócienny, zdaniem autora, powstał w wyniku działania handlu lokalnego i służył do zawierania drobnych transakcji. Stwierdzenie to wydaje się logiczne, jak jednak je pogodzić z informacją naszego głównego źródła w tym zakresie, a mianowicie

relacją Ibrahima ibn Jakuba? Mówi ona wyraźnie, że za chusteczki można kupić wszystkie towary, również konie, srebro i złoto.

Kolejna konkluzja, do jakiej doszedł Jacek Adamczyk w swej pracy, dotyczy stosunku władzy państwowej do płacideł. Jego zdaniem ich wartość wynikała nie z jej nadania, lecz z wartości substancjonalnej. Wartość użytkową miały więc mieć nie tylko skórki kun czy wieiórek oraz grzywny siekieropodobne ze względu na surowiec żelazny, jaki zawierały, ale również — wbrew świadectwu Ibrahima — wspomniane przez niego chusteczki. Nawet pozbawione włosia skórki spinane ołowianymi pieczęciami, o których wiemy z relacji Abu Hamida al Andalusiego z XII w. — znów wbrew temu źródłu — miały służyć kuśnierzom. Widać więc odejście nie tylko od dotychczasowej interpretacji źródeł, ale również od ich treści. Przypomnijmy, że Janusz Sztetyłło przekonywająco uzasadniał istnienie tu wyższej formy pieniądza, którego wartość oderwała się już od jego wartości substancjonalnej. Wróćmy jednak jeszcze do pieczęci ołowianych Abu Hamida. Jacek Adamczyk domyślał się, że pierwotnie figurowały na nich znaki własnościowe kupców (podróżnik mówi jednak wyłącznie o pieczęciach książęcych). Nie przekonuje wyciągnięty na tej podstawie domysł, że plomby ołowiane z X i XI w. znajduwane w czasie prac wykopaliskowych były „kupieckimi znakami własnościowymi”, które jednocześnie uwiarygodniały skórki jako płacidła. Stąd wypłynął wniosek, że „jednym z elementów genezy ruskiej sfragistyki mogło być pochodzenie od kupieckich znaków własnościowych” (s. 123 n., 157 n.). Dotychczas plomby takie były powszechnie i chyba słusznie uważane za ruskie pieczęcie dokumentowe wywodzące się w oczywisty sposób z tradycji bizantyjskiej. Kontrargument, że dokumenty nie były wówczas jeszcze rozpowszechnione, jest mało zasadny. Ewidentnym lapsusem natomiast jest twierdzenie — z powołaniem na Abu Hamida — o stemplowaniu nie tylko całych wiązek, liczących 18 skórek, ale również poszczególnych egzemplarzy (s. 340 i w formie domysłu na s. 123). Błędna jest też interpretacja znanej informacji o naszyjnikach srebrnych kupców ar-Rus, zawarta w relacji Ibn Fadlana. Autor ten mówi wyłącznie o tym, że kupcy ofiarowują żonom te ozdoby po wzbogaceniu się o kolejne

10 000 dirhemów. Nie wynika z tego w żadnej mierze, jak sądzi Adamczyk, że naszyjniki były robione z tych monet lub z kruszcu w nich zawartego. Tracą więc oparcie czynione na tej podstawie wyliczenia (s. 135 n.).

Trzecią ważną konkluzją Jacka Adamczyka jest stwierdzenie związku między używaniem płacideł a funkcjonowaniem rodzimego mennictwa. Okazuje się, że zanik pieniądza niekruszcowego nie następował wraz ze zwiększonym rozwojem gospodarczym i rozpoczęciem bicia własnych monet, ale dopiero wówczas, gdy monety te były w stanie opanować rynek. Ciekawe są rozważania autora na temat warunków niezbędnych do zaprowadzenia mennictwa i jego przyczyn, zwłaszcza gdy wskazuje na analogie zachodzące między jego pierwszą fazą u schyłku X w. i fazą drugą z XIV–XV w. oraz między Europą Środkową i Wschodnią. Zaskakująca jest konstatacja, iż w większości dużych centrów handlowych (Itil, Nowogród, Kijów) nie doszło do powstania własnego, trwałego mennictwa. Stąd autor wyciągnął wniosek, że „duża ilość obiegających monet importowanych raczej hamowała niż przyspieszała uporządkowanie stosunków pieniężnych” (s. 153). Nie przekonuje jednak teza o priorytecie w okresie wcześniejszym względów politycznych i wtórności względów ekonomicznych. Już przed 40 laty starałem się uzasadnić, że od początku równie ważne były zarówno jedne jak i drugie (*I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej*, t. VI, 1968, s. 246 nn.). Nowsze prace potwierdzają ten pogląd, wykazując większe rozmiary już najstarszego mennictwa ruskiego (M. P. Sotnikova, I. G. Spasskij 1983; M. P. Sotnikova 1995), szwedzkiego i duńskiego (B. Malmer 1989, 1997), a także Bułgarów Wołżańskich (G. Rispling 1990). W pierwszym wypadku chodzi o stosunkowo dużą liczbę zidentyfikowanych stempli mennicznych i cały system monety podwartościowej, w pozostałych — o duże ilości emisji naśladowczych, a więc z natury rzeczy nie mających znaczenia politycznego.

Przytaczane przez Jacka Adamczyka kontrargumenty, mające uzasadniać nikłą rolę ekonomiczną najdawniejszych monet ruskich, nie są przekonujące. Ich bizantyjskie a nie orientalne wzorce można tłumaczyć nie tylko względami politycznymi i związkami z kulturą bizantyjską, ale również niemal całkowitym w końcu

X w. zanikiem dopływu dirhemów. W ich miejsce wchodziły właśnie monety rodzime oraz bizantyjskie i potem zachodnie. Natomiast koncentracja ruskich srebrników w niewielu skarbach i niemieszanie się ich z dirhemami i denarami może być skutkiem odmiennych sfer obiegu: pierwsza skupiała walutę rodzimą, podwartościową, a druga — obcą, o wartości kruszcowej. Podobną sytuację obserwujemy w Polsce w 2. połowie XI w., gdy w opozycji pozostają do siebie denary władców i krzyżówki. Analogicznie rzecz się miała w późnym średniowieczu, kiedy oddzielnie teauzrywano walutę rodzimą i grosze praskie. Wracając do ruskich srebrników można bezpiecznie stwierdzić, że te spośród nich, które były wykonane niemal całkowicie z miedzi, nie były emitowane w celach manifestacyjnych, lecz czysto ekonomicznych, dla osiągnięcia zysku mennicznego. Może właśnie ta ich zła jakość była powodem braku zaufania do rodzimej waluty ze strony odbiorców, a w konsekwencji jej kompromitacji i odstąpienia przez ksiąząt od całego przedsięwzięcia.

Głównym tematem książki Jacka Adamczyka są wprawdzie różnego rodzaju płacidła, bada on je jednak w relacji do pieniądza kruszcowego, poświęcając również i jemu znaczną uwagę. Jak udowadnia autor, oba te rodzaje pieniądza nie konkurowały ze sobą, ale się wręcz uzupełniały. Na Rusi najpierw występowały obok siebie, a od XII w. srebro w postaci sztabek obsługiwało większe transakcje, pieniądź kunny zaś sferę drobnicową. Jest ogromnie interesujące, że aż do 2. połowy XIV w., a w Nowogrodzie i Pskowie nawet do początku XV w., nie widziano potrzeby zastąpienia płacidła własną monetą — mimo że były spełniane wszelkie warunki niezbędne po temu. Podobna symbioza istniała między płacidłem w postaci chusteczek lnianych i monet określanych przez Ibrahima jako kiraty zdawkowe. Tu odnotować trzeba inwencję autora, który przekonująco objaśnił ten termin za pomocą tekstu al-Muqaddasiego z X w. jako pół dirhema (s. 314). Odpowiadało to w przybliżeniu denarowi zachodnioeuropejskiemu, jak to na innej podstawie dowodziła już Jarmila Štěpková.

Zupełnie inna sytuacja była wcześniej na terenie Wielkich Moraw i Małopolski, gdzie — zdaniem autora — pieniądź żelazny nie miał konkurencji w postaci monet — ani rodzi-

mych, ani obcych. Ten stan rzeczy został objaśniony „względnie niską ceną kruszców”, które z tego powodu nie nadawały się do teauzryzacji. Ta zaś traktowana jest przez autora jako czynność, która mogła być „bardzo opłacalna”. Nie podzielam tych opinii, które zostały ukształtowane na podstawie sytuacji panującej w strefie bałtyckiej. Obfitość w niej znalezisk jest w skali europejskiej wyjątkiem a nie regułą. Również w Niemczech jest mało znalezisk monet z IX i X w., a trudno wątpić, że one w tym czasie tam obiegały i były teauzryzowane. Odbywało się to jednak w obrębie domostw i nie zostawiło śladów, które by przetrwały do naszych czasów. Teauzrywano zaś wtedy, kiedy był względny nadmiar gotówki, a nie w celu osiągnięcia jakichkolwiek zysków. Wynika z tego, że na Wielkich Morawach nieliczne znaleziska monet i innych rodzajów pieniądza kruszcowego mogły reprezentować znacznie większe ilości kruszczu pozostającego w obiegu. Poza tym nie należy zapominać o kruszczu użytym w postaci ozdób, jak świadczy bogate wyposażenie grobów wielkomorawskich. Nie chcę przez to powiedzieć, że monety były powszechnie używane w państwie wielkomorawskim, ale że jednak należy się liczyć z ich tam obecnością. Podobnie ma się rzecz z kruszczem niemonetarnym używanym w postaci obola zmarłych, a także jednak chyba z chusteczkami lnianymi, również na podstawie — jednego wprawdzie tylko — znaleziska grobowego. Grzywny żelazne były zatem najpowszechniejszym, ale nie jedynym pieniądzem państwa wielkomorawskiego. W pełni przekonuje natomiast teza autora, że oceniano je nie za pomocą skomplikowanych systemów wagowych lub metrycznych, lecz na podstawie wyglądu, czyli „na oko”. Podobnie szacowano, jak sądzę, ułamki monet i ozdób srebrnych w strefie bałtyckiej. Używanie do tego celu znanych z wykopalisk odważników (związanych ze Wschodem a nie z Zachodem i datowanych od IX a nie od X w., jak pisze Jacek Adamczyk) byłoby niemożliwe ze względu na ich zbyt dużą masę.

Na koniec sprawa efektownej tezy autora wieńczącej część poświęconą płacidłom żelaznym. Otóż miały być one eksportowane z terenu Polski i Wielkich Moraw (ale też z Norwegii) aż do Nadrenii. Koncepcja ta zdaje się wyjaśniać wiele spornych kwestii (cel pro-

dukcji, jej duże rozmiary, niezwykle kształt wytworów, analogie do grzywn skandynawskich). Znajduje też oparcie w poglądach niektórych archeologów (E. Zeitz; por. też dyskusje nad hutnictwem starożytnym na ziemiach polskich), którzy w ogóle negują pieniężny charakter grzywn, widząc w nich jedynie surowiec żelazny. Są to jednak tylko poszlaki, w pełni zaś przekonujących argumentów na razie brak, a możliwość transportu wielkich ilości ciężkiego surowca na tak duże odległości wydaje się — wobec milczenia źródeł pisanych — mało prawdopodobna.

Zwróciłem tutaj szczególną uwagę na kwestie zasadnicze, a także sporne, usterki lub braki, których listę można by jeszcze wydłużyć. Myślę np. o licznych powtórzeniach czy nie uwzględnieniu wielu pozycji, zwłaszcza nowszej literatury (m.in. S. Brather dla monet arabskich, E. Sperber i H. Steuer dla odważników, N. F. Kotlar dla srebrnych grzywn — m.in. na podstawie ich rewelacyjnego zespołu w skarbie z Burge na Gotlandii, E. Ivanauskas i E. Remecas dla pieniądza na Litwie). Szczególnie żałować należy, że nie poznaliśmy stosunku autora do nowych koncepcji A.V. Nazarenki (*Proischozhenije drevnerusskogo denezno-vesovogo sčeta*, [w:] *Drevnejšie gosudarstva vostočnoj Evropy, 1994 god. Novoje v numizmatikie*, Moskwa 1996, s. 5–79) i O. Pritsaka (*The origins of the Old Rus' weights and monetary systems*, Cambridge, Mass. 1998) na temat genezy staroruskiego systemu pieniężno-wagowego. Mankamenty te nie zmieniają jednak ogólnie pozytywnej oceny pracy, która stanowi ważny etap w badaniach pieniądza średniowiecznego i punkt wyjścia dla dalszych studiów nad jego różnorodnymi rodzajami.

Jak poinformował mnie Janusz Sztetyło, jego wizja recenzowanej pracy ukazała się drukiem w „Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. LXV, 2005, s. 269–278.

Stanisław Suchodolski

MAŁGORZATA ANDRAŁOJĆ, MIROSLAW ANDRAŁOJĆ, MARIUSZ TUSZYŃSKI, *Wczesnośredniowieczny skarb z Kąpieli*, gm. Czerniejewo, woj. wielkopolskie, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Historii i Nauk Społecznych, Prace Komisji

Archeologicznej, vol. 23, Poznań 2005. 223 ss., 7 ryc., 26 tabl.

Na polskim rynku literatury numizmatycznej brakuje nowoczesnych monografii dużych skarbów wczesnośredniowiecznych. Wyjątek stanowi tu dwutomowe opracowanie z 1974 roku, dotyczące skarbu z Zalesia, pow. Słupca, oraz publikacje kilku skarbów dirhemów (m.in. z Czechowa, Klukowicz, Drohiczyzna). Jak na setki skarbów odkrytych na ziemiach polskich, jest to jednak mało. Z tym większym zainteresowaniem należy przyjąć pojawienie się opracowania części ważnego skarbu odkrytego w miejscowości Kąpiel, w Wielkopolsce (PSW I, s. 27, nr 45). Od razu trzeba jednak podkreślić, że wbrew tytułowi pracy, mamy do czynienia z opracowaniem tylko niewielkiej części znaleziska. Cały depozyt ważył ponad 3 kg i datowany jest przez autorów na drugą połowę lat 80. X w. Opracowanie wykonano w ramach programu *Corpus Thesaurorum Poloniae* (skarb z Kąpieli ma nr CTP 0020), kierowanego przez M. i M. Andrałowców. Założenia programu zostały przez nich przedstawione w artykule *Skarby — powrót do źródeł*, *Slavia Antiqua*, t. XLIII, 2002, s. 133–159. Doceniając ideę powrotu do źródeł przy analizowaniu skarbów, wypada tylko zauważyć, że koncepcja szczegółowego opracowania wszystkich depozytów, od epoki brązu do współczesności, w ramach jednego programu, w dodatku kierowanego przez zaledwie dwie osoby, jest tyleż piękna, co nierealna. Nie sposób bowiem przyjąć, że z równą rzetelnością zostaną potraktowane znaleziska ozdób z epoki brązu, wczesnośredniowiecznych siekańców, czy monet nowożytnych.

M. i M. Andrałowcy są autorami ponad 90% recenzowanej książki. Praca składa się z trzech podstawowych części. We wstępie (s. 7–12) opisano i przytoczono najważniejsze źródła dotyczące okoliczności odkrycia skarbu. Następny jest katalog (s. 13–134), zawierający szczegółowy opis 1261 z 2772 zabytków, odkrytej w 2001 roku partii skarbu. Ostatnią częścią tekstu jest analiza typologiczna, chronologiczna, metrologiczna oraz próba rekonstrukcji i interpretacji znaleziska (s. 135–185). Ilustracje zebrano na 7 rycinach i 26 tablicach na końcu pracy.

Pierwsza część skarbu z Kąpieli została odkryta podczas orki w 1932 roku. Jednak

dopiero kilka miesięcy później, już w 1933 roku, Zygmunt Zakrzewski wydobyl większość monet i ozdób. Ta część depozytu nigdy nie doczekała się nawet pobieżnego opracowania, a informacje w literaturze i niepublikowanych notatkach Z. Zakrzewskiego o jej wielkości i składzie są sprzeczne. Autorzy, zdając sobie sprawę z wagi sprawy, starannie zebrali i opublikowali wszystkie notatki o charakterze pierwotnym. W wyniku analizy wszystkich dostępnych źródeł zrekonstruowano zarówno okoliczności odkrycia pierwszej części skarbu, jak i w przybliżeniu jej wielkość, wagę oraz orientacyjny skład (s. 8–10). Warto zwrócić uwagę, że autorzy odrzucają możliwość łączenia z analizowanym zespołem 1 dirhema oraz 31+4 denarów niemieckich, znajdujących się w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Przemawiać za tym mają niektóre błędne dane zawarte w metrykach muzealnych, dobry stan zachowania całych monet oraz obecność młodszych typów denarów Ottona i Adelajdy (s. 10). Sądzą jednak, że obecność w tym małym zbiorze rzadkich monet z Bazyli i Konstacji, występujących również w skarbie, jak i podobny czas pozyskania monet do muzeum (1933), powinna być chyba wystarczającą podstawą do zaliczenia ich jako pochodzących ze skarbu z Kąpieli.

W 2001 roku autorzy podjęli zakończoną powodzeniem próbę odnalezienia w terenie miejsca ukrycia skarbu. Jest to wyśmienitym przykładem, że i archeolodzy mogą się posługiwać wykrywaczem metali, zabezpieczając w ten sposób zabytki narażone na wyrobawanie przez amatorów oraz istotnie powiększając naszą wiedzę o przeszłości. W wyniku przeprowadzonych badań wykopaliskowych odkryli oni 2772 zabytki srebrne, będące pozostałością odkrytego w 1932 roku zespołu. Zadokumentowano również dwa wczesnośredniowieczne obiekty, w których zakopano pierwotnie skarb, jak i ślad po wykopach Z. Zakrzewskiego. Wspomniane jamy nie miały bezpośredniego związku z innymi śladami osadnictwa, jednak ustalono, że srebro zakopano w pobliżu (w obrębie?) wczesnośredniowiecznej osady. Świadczyć o tym mają znaleziska powierzchniowe ceramiki oraz odkrycie jednego paleniska z obstawą kamienną, niestety bez materiału datującego (s. 11–12). Mimo że w trakcie badań korzystano z wykrywacza metalu oraz

przesiewano ziemię z wykopu (s. 11), w ziemi pozostały jeszcze dalsze elementy skarbu. Świadczą o tym informacje uzyskane przeze mnie o znajdowaniu w Kąpieli monet już po 2001 r. Według relacji znalazców, miało być więcej drobnych siekańców ozdób i monet (w tym na pewno jeden półbrakteat typu KG10a — łuk/krzyż). Świadczy to w moim przekonaniu, że przez kilkadziesiąt lat od momentu rozbicia pługiem naczynia, srebro zostało rozciągnięte orką na dużej przestrzeni, z której tylko część objęły badania powierzchniowe i wykopaliskowe.

Zasadniczą częścią pracy jest katalog (s. 13–134). Nie jest to jednak opis wszystkich znanych elementów skarbu. Nie uwzględniono bowiem nawet skrótowo danych o zabytkach pozyskanych przez Z. Zakrzewskiego. Również wbrew deklaracjom autorów (s. 13), nie jest to pełen opis wszystkich przedmiotów uzyskanych w trakcie badań w 2001 roku. Z odkrytych wtedy 2772 zabytków, w katalogu opisano dokładniej zaledwie 1261 fragmentów monet bizantyjskich, zachodnioeuropejskich oraz ozdób. Autorzy zaznaczają co prawda, że przedstawioną w dużym skrócie część orientálną (z odrębną numeracją) jest opracowywana przez Dorotę Malarczyk, jednak takie rozdzielenie zwartego zespołu powinno być zasygnalizowane już w tytule pracy, a nie w przypisie, gdzieś w środku książki. Sądzę, że wzorem postępowania dla autorów powinna służyć wspomniana już publikacja skarbu z Zalesia. W efekcie zastosowanego podziału w recenzowanej pracy, czytelnik niby dostaje do ręki monografię skarbu, ale bez informacji o jego sporej części oraz bez jednego z istotniejszych składników. Ale i tu brak konsekwencji, gdyż monety nr 604–641 oraz duża część z 642–971 to faktycznie najdrobniejsze fragmenty dirhemów arabskich. Ten bałagan informacyjny nie przysłuży się rzetelnemu zapoznaniu się ze skarbem i będzie zapewne powodem wielu nowych pomyłek. Takie rozwiązanie stoi w jawnej sprzeczności z założeniami programu CTP, który miał wyjaśniać i weryfikować sprzeczne i niepewne dane dotyczące depozytów.

Oryginalnym wkładem autorów jest opracowanie i zastosowanie w praktyce skodyfikowanego opisu destrukcji zabytków srebrnych. Problem tak zwanych wtórnych śladów użyt-

kowania, do których można zaliczyć wszelkie uszkodzenia, włącznie z podziałem całych monet i ozdób na drobniejsze części, jest już od dawna dyskutowany. Niektóre z tych uszkodzeń, np. pecksy, doczekały się całkiem sporej literatury. M. i M. Andrałojć skoncentrowali się w swojej pracy na podziałach monet. Problem kawalkowania monet we wczesnym średniowieczu jest ważny, stąd z uwagą należy przyjąć zaproponowaną przez autorów ciekawą propozycję opisu podziałów. Można jednak wyrazić obawę, że ze względu na duży stopień skomplikowania zapisu, propozycja ta się nie przyjmie. Zapis niewielkiego fragmentu, o wadze zaledwie 0,08 g, wygląda bowiem B3B2B3B3b3b (nr 54). Tak opisanych fragmentów jest oczywiście zdecydowana mniejszość, jednak pokazują one podstawową wadę zaproponowanego rozwiązania. Lektura katalogu pokazuje, że ten skodyfikowany zapis nie jest również w pełni wystarczający dla rozdrobnionych monet. Świadczy o tym fakt, że sami autorzy, po zapisie cyfrowo-literowym, dodają zazwyczaj opis słowny. Znamienny jest opis nr. 104, gdzie po 0C2C umieszczono w nawiasie informację, że jest to ćwiartka. Podobnie, kilkakrotnie po 0C jest dodatkowo: (połowa monety).

Skomplikowany zapis jest jednak uzasadniony, jeżeli daje dobrą podstawę do wyciągnięcia wniosków na temat opisywanego zjawiska. M. i M. Andrałojć analizując destrukcję monet i ozdób (s. 163–174), wykorzystali zarówno tradycyjną metodę metrologiczną, jak i swój system opisu. Zwraca jednak uwagę, że w analizie sprowadzili go do średniej ilości podziałów dla danych typów monet. Można by się więc zastanowić, czy wspomniane B3B2B3B3b3b nie byłoby bardziej przyswajalne w formie 6p[odziałów], a np. 0A3B3B3b (nr 305) jako 04p, itp. Informacje o kątach i regularności bądź nieregularności kolejnych podziałów nie zostały bowiem nawet zasygnalizowane w analizie. Sądzę, że kwestię skomplikowania/uproszczenia skodyfikowanego zapisu destrukcji ureguluje codzienna praktyka badaczy opracowujących skarby siekańcowe. Nie mniej samo podjęcie próby w tym kierunku uważam za interesujące. Tym bardziej, że pozwoliło to autorom zaobserwować szereg zależności dotyczących stopnia fragmentaryzacji monet z różnych ośrodków menniczych i różnych kategorii ozdób.

Określenia monet są w zasadzie poprawne (w dużej mierze jest to zasługa dr Petera Ilischa z Münster, który badał osobiście skarb z Kąpieli dla potrzeb reedycji inwentarzy PSW), choć można by oczekiwać odnośników do bardziej szczegółowych katalogów i opracowań. I tak dla monet bizantyjskich dzieło Ph. Griersona jest w zasadzie wystarczającym, lecz o wiele bardziej szczegółowym katalogiem, szczególnie dla miliaresionów Konstantyna VII, Nikifora II czy Jana I, jest *Byzantine Coins Found in Sweden*. W odniesieniu do monet niemieckich autorzy odwołują się przeważnie do klasycznej, jednak już mocno zdezaktualizowanej, pracy H. Dannenberga. Oprócz używanych przez autorów monografii monet kolońskich W. Hävernicka i bawarskich W. Hahna, istnieje jednak szereg nowszych studiów i katalogów monet niemieckich. I tak monetę fryzyjską należało określić według książki P. Ilischa. Fakt przypisania tego denara do mennicy w Deventer pokazuje, że M. i M. Andrałojćciowie korzystali z roboczych określeń tego badacza. Niestety zapomnieli o tym fakcie poinformować czytelników. Monety Trewiru zostały opracowane przez R. Weillera. Monety z mennicy w Metz są najlepiej skatalogowane przez B. Klugego w *Conspectus Nummorum Germaniae Medii Aevi*. Emisje Moguncji, Spiry i Wormacji badała w pierw V. Hatz oraz zauważony przez autorów Ch. Stoess. O ile pominięcie wspomnianych opracowań można jakoś przeboleć, to zupełnie nie rozumiem, dlaczego denary krzyżowe zostały określone według pracy Ch. Kilgera, a nie najobszerniejszego dla tych monet *Corpus Nummorum Poloniae* M. Gumowskiego. Tym bardziej, że atrybucje i datowania Ch. Kilgera są przeważnie hipotetyczne i nie spotkały się jak dotąd z powszechną akceptacją. Również przypisywanie denarów Ottona i Adelajdy do mennicy w Goslarze jest czysto hipotetyczne. Zwraca natomiast uwagę przyjęcie najnowszego datowania początków tych emisji na 983/4 rok, choć autorem takiego datowania jest B. Kluge, a nie G. i V. Hatzowie, jak podają autorzy.

W drugiej części katalogu znajdujemy opisy ozdób. W odróżnieniu od partii monetarnej brakuje tu zupełnie odniesień do literatury. Można je natomiast znaleźć w części analitycznej (s. 141–162), choć i w tym przypadku

można było dotrzeć do nowszych opracowań. Szczególnie dziwi brak odwołań do klasycznych już prac B. Hårdh o naszyjnikach, tym bardziej, że wyciągi z nich były publikowane również po polsku. Niemniej autorzy włożyli dużo wysiłku w rozpoznanie form ozdób z bardzo małych fragmentów.

Rozważając chronologię skarbu (s. 174–177), autorzy przeanalizowali osobno wszystkie jego składniki. W efekcie uznali, że skarb ukryto po 985 roku, a najpewniej w drugiej połowie lat 80. X w. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że w skarbie brakuje pospolitych monet bawarskich bitych od 985 r., co świadczy o tym, że skarb został ukryty tuż po dołożeniu najmłodszych składników, tj. w 985–986 r., a nie pod koniec tego dziesięciolecia. Autorzy stwierdzili również, że skarb z Kapieli pod względem obecności elementów czeskich i skandynawskich przypomina skarb z Gębic na Śląsku. Oba skarby, ze względu na występowanie monet czeskich, mają ponadto duże znaczenie dla studiów nad chronologią monet Bolesława II.

Po próbie rekonstrukcji pierwotnej wielkości skarbu (s. 177–178), autorzy poświęcili dużo miejsca na próbę interpretacji charakteru depozytu (s. 178–186). M. i M. Andrałojć, wskazując na duży udział elementów skandynawskich, opowiadają się zasadniczo za pozakonomicznymi (kultowo-religijnymi) uwarunkowaniami ukrycia skarbu z Kapieli i wielu jemu podobnych depozytów. Przy czym, w odróżnieniu od innych badaczy dzielących taką interpretację, autorzy nie negują funkcjonowania srebra w obrocie rynkowym we wczesnym średniowieczu.

Poważnym mankamentem recenzowanej pozycji jest jej strona ilustracyjna. Najistotniejszym zarzutem jest dobór zilustrowanych składników skarbu. Autorzy poświęcili całą tablicę (I/XIX) na przedstawienie najdrobniejszych i zupełnie niecharakterystycznych fragmentów srebra (nr 819–971), natomiast nie przedstawili zdjęć, nie dających się według nich określić drobnych fragmentów monet, na których jednak, co wynika jasno z ich opisu w katalogu, zaobserwowano fragmenty legend bądź wyobrażeń (nr 540–587). Sądzę, że zamieszczenie zdjęć właśnie tych elementów, przyniosłoby wiele dalszych określeń monet i w konsekwencji powiększyłoby naszą wiedzę

o skarbie z Kapieli. Nie lepiej przedstawiają się ilustracje od strony technicznej. W dobie powszechnego dostępu do zaawansowanych programów graficznych, można było liczyć na lepszą jakość publikowanych zdjęć. Niedopatrzeniem redakcyjnym jest też zdublowanie zdjęć z tablicy I/III na tablicy I/XIII, gdzie miały być przedstawione monety z mennicy w Nabburgu i Augsburgu. W związku z powyższymi uwagami warto odesłać czytelnika do strony internetowej Muzeum Archeologicznego w Poznaniu [http://www.muzarp.poznan.pl/archweb/archweb_eng/Publications/Kapiel/index_kapiel.html], gdzie zamieszczono angielskojęzyczne streszczenie książki oraz, co najistotniejsze, ilustracje, w tym brakującą tablicę I/XIII.

Powyższe uwagi dotyczące książki mogą się wydawać miejscami zbyt szczegółowe i zbyt krytyczne. Pisałem je jednak z myślą o prowadzonych aktualnie przez autorów opracowaniach kilku kolejnych, pozyskanych przez nich skarbów wczesnośredniowiecznych, m.in. z Obry Nowej (http://www.muzarp.poznan.pl/muzeum/muz_pol/Obra/index_obra.html) i Dębicza (http://www.muzarp.poznan.pl/muzeum/muz_pol/Debicz/index_debicz.html). Reasumując ocenę omawianej książki, należy podkreślić duży nakład sił i pracy włożony w opracowanie skarbu. Sądzę, że autorzy, mimo wielu wykazanych wyżej usterek, wyszli w sumie obronną ręką z postawionego im zadania, a opracowanie skarbu z Kapieli będzie często cytowane w literaturze przedmiotu. Imponujący jest też krótki czas, jaki minął od momentu jego znalezienia (2001 r.) do opublikowania. Duża zasługa spada tu na Komitet Badań Naukowych, który przyznał grant na to opracowanie. Na koniec wypada tylko wyrazić nadzieję, że w najbliższym czasie ukaże się opracowanie integralnej części skarbu z Kapieli — dirhemów arabskich.

Mateusz Bogucki

DIANA WOOD (ed.), *Medieval Money Matters*, Oxford 2004, wyd. Oxbow Books, 86 ss.

Tomik wydany przez słynną oksfordzką księgarnię historyczno-archeologiczną zawiera cztery referaty z konferencji w Oxfordzie 1 grudnia 2002 r. oraz jeden dodatkowy, wygłoszony pięć miesięcy później w Durham na

dorocznej sesji Towarzystwa Historii Gospodarczej przez Martina Allena. Konferencja oxfordzka zgromadziła historyków i numizmatyków zainteresowanych rolą monety w historii lokalnej. Porozumienie i wymiana poglądów między obydwoma grupami badaczy stały się przewodnią myślą spotkania i tomu. We wstępie poszczególne prace scharakteryzowała Diana Wood, a następnie, w pierwszym rozdziale, James Bolton postawił zasadnicze pytania: „Czym jest pieniądz? Czym jest gospodarka pieniężna? Kiedy powstała gospodarka pieniężna w średniowiecznej Anglii?” Odpowiadając na nie, autor zauważył, że barter (wymiana towarów i usług bez udziału pieniądza), moneta i kredyt współwystępują w dziejach ludzkich od zawsze, zmieniają się tylko ich proporcje. Zwrócił uwagę, że definicje i opisy pieniądza formułowane przez XIX-wiecznych klasyków nie przystają do gospodarki średniowiecznej a panujące sądy o upięczeniu rynku w średniowieczu nie uwzględniają istotnych czynników życia ekonomicznego. Włączył się m.in. do dyskusji nad znaczeniem kwot Danegeldu dla upięczenia rynku angielskiego.

Bardziej szczegółowo „Zastosowania monety w średniowiecznej Brytanii” rozważył Richard Britnell. I on zwrócił uwagę na utrzymującą się rolę barteru, a także na różnice dzielące rynki małych i średnich ośrodków miejskich od Londynu, jedyne na wyspie wielkiego miasta według standardów francuskich czy włoskich. Zauważył też bardzo wysoką wartość obiegających monet w stosunku do potrzeb drobnego handlu — parametr, który uległ znacznej redukcji w 2. połowie XIII i w XIV w., nie tylko w wyniku obniżania standardów monetarnych, ale i spadku siły nabywczej srebra. Podkreślił również, że występujące w zapisach kwoty pieniężne nie zawsze musiały być realizowane w monecie.

Artykuł Martina Allena, „Pieniądz angielski i komercjalizacja Anglii przed Czarną Śmiercią” to szeroka, wielce użyteczna panorama poglądów na przemiany mennictwa od połowy XII do połowy XIV w., diskutowanych w angielskiej numizmatyce i historii pieniądza ostatnich dekad. Jest tu mowa o powstaniu dużych, wielodziałowych mennic, reorganizacji wymiany monety, ewolucji instrumentów dochodu królewskiego, wzroście skali przestęp-

czości monetarnej (przedtem redukowanej przez periodyczną renowację), hipotetycznej roli żetonów jako najdrobniejszej monety, recepcji złota monetarnego, wielkości obiegającej masy monetarnej, wreszcie o ruchu cen. Jest to jedyny ilustrowany rozdział książki, a starannie dobrane fotografie monet i żetonów zasługują na osobną uwagę.

Następnie Pamela Nightingale obszernie omawia „Pieniądz i kredyt w gospodarce późnośredniowiecznej Anglii”, sięgając do tak trudnych do badania zagadnień, jak koszt kredytów i dochodowość lokat, wpływ systemu podatkowego na popyt na monetę, udział kredytu w całości obiegu pieniężnego. Inaczej niż J. Bolton, dochodzi raczej do przekonania o uniwersalności zasad rządzących rynkiem monetarnym współcześnie i w XIV w., co można sprowadzić do stwierdzenia przewagi gospodarki wczesnokapitalistycznej już w tym czasie i miejscu nad gospodarką feudalną.

Ostatni rozdział stanowi esej Nicholas Mayhew „Mennictwo i pieniądz w Anglii, 1086–ok. 1500”. Podobnie jak poprzednia autorka, odwołuje się on do ilościowej teorii pieniądza, rozpatrując relacje między produkcją menniczą a gospodarką i broniąc tego stanowiska przed krytyką R. Britnella. Potwierdza jednak potrzebę uwzględniania również innych czynników, a zwłaszcza demograficznego. W samym równaniu Fishera, zgodnie z obecnie panującymi poglądami ekonomistów, zgadza się zastąpić kwotę transakcji, trudną do oszacowania, przez łatwiejszy do obliczenia produkt krajowy brutto. W ślad za tym śledzi współzależność ilości pieniądza w obiegu od tego ostatniego parametru w zakreślonym w tytule okresie. W odniesieniu do roli złota w XV w. zauważa niesłuszność opinii, by użyteczność złota w transakcjach międzynarodowych sprawiła, że srebro jako pieniądz niższego rzędu pozostawało w kraju. Przeciwnie — złoto w znacznej mierze wyparło srebro za granicę. Na koniec zwraca uwagę na ogromny potencjał poznawczy tkwiący w rejestracji znalezisk dokonanych przez właścicieli wykrywaczy metali, jakkolwiek przestrzega przed traktowaniem ich jako całkowicie obiektywnego odzwierciedlenia obiegu pieniężnego (tym bardziej taka przestroga dotyczyłaby musiałyby warunków polskich, gdzie dane te są deformowane i niszczone poprzez urzędową blokadę informacji).

Nieduża broszura stanowi bardzo użyteczny przewodnik zarówno po historii monetarnej średniowiecznej Anglii, jak i po współczesnych metodach badawczych tej dyscypliny.

Borys Paszkiewicz

ZENON PIECH, *Monety, pieczęcie i herby w systemie symboli władzy Jagiellonów*, Warszawa 2003, Wydawnictwo DiG, 366 ss., 83 ryc.

Rok później, niż deklaruje karta tytułowa, bo jesienią 2004 r., ukazało się opracowanie symboliki jagiellońskiej pióra krakowskiego historyka, Zenona Piecha. Autor znany jest nie tylko z podstawowej i często cytowanej książki *Ikonografia pieczęci Piastów* (Kraków 1993), ale też z wielu artykułów poświęconych elementom symboliki władzy w polskim średniowieczu oraz z licznych prac heraldycznych. Obecna praca kontynuuje dotychczasowe wątki jego badań, ale równocześnie rozciąga je na wiek XVI, który w zainteresowaniach autora pojawił się stosunkowo niedawno. Z. Piech określa ją jednak jako dopiero „pierwszy etap [swoich] studiów nad symboliką władzy Jagiellonów”.

Zgodnie z logiką omawianej materii, książka podzielona jest na części, w których autor najpierw omawia stan wykorzystywanych źródeł-nośników symboli (pieczęci, monet, medali, nagrobków, iluminacji i grafik książkowych, opraw książek, herbarzy, arrasów, wyrobów ludwisarskich, plastyki architektonicznej i innych). Następnie przechodzi do szczegółowego omówienia pieczęci władców polskich i litewskich. Obszerna część trzecia, „Ikonografia monet”, obejmuje trzy etapy mennictwa jagiellońskiego, zarówno polskiego, jak i litewskiego: okres późnośredniowieczny do reform Zygmunta Starego, zreformowane mennictwo tego ostatniego króla i wreszcie mennictwo jego następcy. Podobnie jak w przypadku pieczęci, i tutaj przedstawione zostało wielkoksiażące mennictwo litewskie; pominięto natomiast mennictwo udzielne tych władców, którzy nie zostali wielkimi książętami. Pominięto też w zasadzie mennictwo Jagiellonów na Węgrzech, a zwłaszcza w Czechach. Kolejna część poświęcona jest poszczególnym herbom używanym przez Jagiellonów — autor zalicza do nich Orła, Pogoń, Podwójny Krzyż i Kolumny. Następne, krótsze już części, przynoszą opracowanie monogramów królewskich i za-

kończenie. Jak widać, zawartość książki niezupełnie pokrywa się z tytułem, obejmując symbole niejagiellońskich władców Litwy, a emblematykę Jagiellonów węgiersko-czeskich powołując tylko w celach porównawczych. Kosztem niezgodności z tytułem osiągnięto jednak spójność przedstawianych zjawisk.

W sporej części omawianej problematyki autor nie miał właściwie poprzedników. Nikt nie prowadził pod tym kątem badań nad monetami litewskimi czy wczesnonowożytnymi monetami polskimi. A przecież wraz z monetyzacją społeczeństw „moneta staje się głównym nośnikiem informacji, masowo docierającym do odbiorcy ze wszystkich warstw społecznych” (s. 18). Przekaz ideowy stempla monetarnego został w książce porównany z przekazami innych źródeł, umieszczony w szerszym kontekście, który można nazwać ikonosferą epoki jagiellońskiej. I gdy autor z rozczarowaniem konstatuje, że za panowania Kazimierza Jagiellończyka „nie przywiązywano do tych spraw [pełnego zestawu pieczęci królewskich z majestatową na czele] należytej wagi” (s. 64), numizmatyk rozpoznaje tu analogię do sytuacji na monetach tego władcy. Opisuując szczegóły ikonograficzne, autor jednak dochodzi do trafnego spostrzeżenia, że nie było „korelacji w propagowaniu symboli władzy na pieczęciach i monetach” (s. 152), a także, że „ikonografia pieczęci i monet jagiellońskich nie dubluje się, lecz uzupełnia i wzajemnie rozszerza” (s. 112). Znajdziemy tutaj gruntowne rozważania nad pochodzeniem i ewolucją znaczenia używanych na monetach znaków, jak Orzeł, Pogoń, Kolumny, Podwójny Krzyż a także wielopolowe tarcze herbowe Zygmunta Augusta. Autor częstokroć przekonująco uzasadnia tezy odmienne od przyjętych w tradycyjnej literaturze (np. o pochodzeniu Podwójnego Krzyża lub znaczeniu Niedźwiedzia z półkopków Zygmunta Augusta).

Spostrzeżenia autora na temat ikonografii monet jagiellońskich stanowią nie tyle podsumowanie skromnych dotychczasowych badań, ile propozycje nowych ustaleń, warte przedyskutowania przez numizmatyków. Toteż dobrze będzie podnieść tutaj kilka wątpliwości, np. do analizy ikonograficznej wczesnych monet litewskich. Pomijając rzekomą rybę, którą ewidentnie błędnie wypatrzył na złe zachowanej monecie Eugenijus Ivanauskas, a którą autor — choć

zaczynając swe „duże wątpliwości” (s. 138) — jednak uwzględnia, trzeba się zatrzymać przy lwie (lub leopardzie). Jego ogon nie ma, wbrew zdaniu Zenona Piecha (s. 137), „kształtu serca”, lecz jest zapleciony, co nawiązuje do popularnego na monetach tatarskich motywu tzw. plecionki, cytowanego również w ówczesnym mennictwie Rusi suzdalskiej. Sam lew również jest jednym z częstszych motywów monet ruskich (literatura rosyjska na ogół objaśnienia go błędnie jako symbol Wielkiego Księstwa Włodzimierskiego). Uwzględnienie tego kontekstu wydaje się konieczne, by dojść do znaczenia lwa na monetach litewskich.

Przeglądając przypadki wystąpienia Podwójnego Krzyża na monetach (s. 123–124, 244) autor pominął umieszczenie tego znaku, uznanego za królewski (s. 87), na półgroszach Władysława Jagiełły z grupy zaliczanej przez Stanisławę Kubiak do wyrobów mennicy wschowskiej (typy VI–VIII). Monety te oczekują rozpatrzenia tym bardziej, że rosną wątpliwości do tej propozycji ich zaszerogowania — są to monety wybite w tej samej mennicy co denary typu Ic, o czym świadczy zbieżność stylu stempli. Wątpliwe więc, by Podwójny Krzyż był na nich herbem Wschowy (jak zresztą nie był nim jeszcze na ówczesnych miejskich denarach wschowskich).

Słusznie podkreśliwszy, że ikonografia monet pruskich Kazimierza Jagiellończyka kształtowała się w kontekście uformowanym przez szelągi krzyżackie, autor raczej chybia sądząc, by było „trudno się spodziewać, że ikonografia nowej monety będzie nawiązywała do mennictwa dawnych panów” (s. 130). Ikonografia monety pełniła wszak nie tylko funkcję przekazu ideologicznego, lecz także użytkową rolę znaku pozwalającego rozoznać wartość pieniądza. Moneta bowiem — inaczej niż np. pieczęć — rzadko jest wnikliwie analizowana przez swego użytkownika: najczęściej ogarnia on ją krótkim spojrzeniem i klasyfikuje na tej podstawie jako nośnik wartości. Twórca stempla jest więc zawsze poddany silnej presji tego, co się umieszcza na monecie w danym czasie i miejscu. O XV w. można wręcz powiedzieć, że w Europie środkowej immobilizacja stempli monetarnych, ich niepodatność na zmiany władzy, doszła wówczas do szczytu. Dlatego innowacyjne pod względem ikonografii szelągi stanowe wybijano krótko, a umieszczanie na

wszystkich szelągach miast pruskich takiej czy innej postaci krzyża — w tym i Krzyża Podwójnego na monetach toruńskich — mogło, jak przypuszczam, wynikać z dotychczasowego zwyczaju, że na szelągach pruskich się kładzie krzyż, i z próby zaopatrzenia monet w niekrzyżackie — a ideowo uzasadnione — formy krzyża. Uwzględniwszy tę specyficzną rolę figur na monetach jako oznaczeń wartości nominalnej, autor spojrzalby też może inaczej na powody umieszczenia Krzyża Podwójnego na kwartnikach (ternarach) Zygmunta Starego (por. s. 256).

Pozostając jeszcze przy Podwójnym Krzyżu, którego pochodzenie i sens były jednym z głównych przedmiotów zainteresowania autora, polemizowałbym z wysuniętą w książce tezą, że herb ten, położony w *Confessio* Hozjusza z 1560 r. wśród herbów ziemskich na ramce otaczającej portret Zygmunta Augusta i podpisany *T. Gointza*, dotyczy Ziemi (*Terra*) Goniądzkiej (s. 258). Argumenty przeciwko tej tezie podsunął sam autor napisawszy, że Goniądz został przyłączony do domeny królewskiej 10 lat później, i nie podawszy żadnego innego przykładu zastosowania Podwójnego Krzyża dla tej ziemi. Patrząc na umieszczony na tejsze ramce wśród znaków księstw (np. *D. Masoviae*) herb Kolumny z podpisem *D. Vitoldi* widzimy, że rytownik wszystkie herby używane w ikonografii królewskiej potraktował mechanicznie jako ziemskie, zapewne dysponując jakimiś wypisami z Długosza, których nie rozumiał. Rację ma zatem Stefan K. Kuczyński sądząc, że chodzi tu o opisany przez Jana Długosza znak z chorągwi gończej.

Uwagi polemiczne oczywiście w niczym nie umniejszają wartości książki, napisanej z wielką erudycją, z uwzględnieniem ogromnej bazy źródłowej i aktualnego stanu badań wielu przeciw dyscyplin historycznych. Podobnie jak monografia pieczęci, także najnowsze dzieło Zenona Piecha będzie długo cytowane, również przez numizmatyków, z aprobatą dla dokonań autora, któremu zawdzięczamy odświeżenie wiedzy na dość zaniedbanym polu badawczym. Z satysfakcją też należy odnotować częstsze ostatnio sięganie przez historyków do źródeł numizmatycznych; choć nie zawsze daje ono dobre efekty, to tym razem numizmatyk może być w pełni usatysfakcjonowany.

Borys Paszkiewicz

WŁADIMIR SZŁAPINSKIJ, SERGEJ BIEŁOPOLSKIJ, Monety koronne Jana Kazimierza bite w mennicach zarządzanych przez Andrzeja i Tomasza Tymfów w latach 1662–1667 (przypisanie do poszczególnych mennic), Lwów[–Drohobyč] 2003, wyd. Kolo, 85 ss.

Polska numizmatyka nowożytna, rozumiana jako badanie i klasyfikacja monet oparta na różnego rodzaju źródłach, przez cały XX w. incydentalnie tylko była przedmiotem zainteresowania badaczy, co zdecydowanie niekorzystnie wyróżnia stan naszej dyscypliny od poziomu uprawianego we wszystkich krajach sąsiednich. I jest to stan trwały, jeśli za opracowanie monet tak ważnych, jak emisje Jana Kazimierza z lat sześćdziesiątych XVII w., obiegające w całej Rzeczypospolitej jeszcze w pierwszych dekadach następnego stulecia, zabrać się musieli numizmatycy ukraińscy. Obaj autorzy są kolekcjonerami, ale z poważnym dorobkiem publikacyjnym; W. Szłapinskij (w tekstach ukraińskich Śłapins'kyj) ogłosił kilka opartych na archiwalnych artykułów poświęconych mennictwu i obiegowi monetarnemu Rusi Czerwonej w XVII w., także w WN. Omawianą w książce problematykę autorzy prezentowali już w skrócie na łamach „Przeгляду Numizmatycznego” w 1998 r. (nr 4/23, s. 5–10). Jak jednak piszą (s. 4), „Niestety, bynajmniej nie z winy autorów, zakradło się tam tak wiele błędów, że artykuł ów zamiast zaprezentować nowe ustalenia autorów, raczej dezorientuje Czytelników.”

Problem podziału srebrnych monet Jana Kazimierza z lat 1662–1667 (głównie złotych, ortów i szóstaków), znaczonych na ogół inicjałami AT Andreasa Tümppe (Andrzeja Tymfa), między mennice zarządzane przez tego mincerza i jego brata, nie spędzał badaczom snu z powiek. Wprawdzie wiadomo było, że pracowało wówczas kilka mennic a monety różnią się wyraźnie zarówno stylem wykonawczym jak i kształtem punc literowych a nawet sposobem skracania konwencjonalnej legendy, ale nikt nie próbował usystematyzować tych danych. Po zupełnie dowolnych pomysłach Mariana Gumowskiego dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych zagadnieniu temu przyjrzeni się niezależnie od siebie Iwan Sinczuk (*K atribucii tymfov Jana Kazimira 1663–1666 gg.* [w:] *Usebela-*

ruskaja konferencyja historykau. Histaryčnaja navuka i histaryčnaja adukacyja u Respublicy Belarus' (novye koncepcyi i padychody). Minsk, 3–5 liutaga 1993 hoda. *Tezisy dakladau i pavedamlennau*, cz. I, *Historyja Belarusi*, Minsk 1993, s. 87–90; *Skarb tymfov z okolic Sandomierza*, *Kronika Zamkowa*, 1996, nr 1 (33), s. 69–70) i niżej podpisany (B. Paszkiewicz, *Monety z badań archeologicznych w Kutnie*, *Prace i Materiały MAiE, Seria Numizmatyczna i Konserwatorska*, nr 11, 1996, s. 77–95). Żaden z nich nie zdobył się jednak na zamknięcie całej problematyki w większej pracy — pozostały tylko wycinkowe artykuły, nb., autorom omawianej książki nieznane (co zwłaszcza w przypadku opracowanego przez I. Sinczuka skarbu złotych z Sandomierza uznać trzeba za uchybienie). Poszli oni jednak dokładnie tą samą drogą, choć dalej i dokładniej, badając użyte na monetach punce, połączenia stempli, style i manieri wykonawcze, i zestawiając je z wiadomościami archiwalnymi, obfitymi wprawdzie, lecz wrywkowymi. Odrzucili niektóre emisje dotychczas wykazywane w katalogach (od Zagórskiego poczynając), uznawszy je za falsyfikaty z epoki.

Jednym z głównych problemów do rozwiązania był fakt, że dawno już przyjęte i oparte na chronologii emisji przypisanie złotych „z wielkim R” mennicy lwowskiej nie pokrywa się z niewielką liczebnością tych monet. I. Sinczuk uważał je za falsyfikaty, co z kolei sugerowałoby ogromną wydajność niedostrzeżonej w źródłach pisanych mennicy fałszerskiej. Autorzy rozwiązyali tę sprzeczność uznając, że to nie narzędzia i rytownicy mennicy lwowskiej zostali po jej zamknięciu przeniesieni do Krakowa, jak dotąd sądzono, lecz przeciwnie, to aparat mennicy krakowskiej zaczął w pewnym momencie wspomagać lwowską, toteż we Lwowie bito złotówki tak z wielkim, jak z małym R. Sądzą bowiem, że rytownik krakowski, znany ze źródeł pod imieniem Krzysztofa, został oddelegowany do Lwowa, gdzie zastąpił pracującego tam wcześniej Jerzego (i wprowadził na stemple małe R w monogramie królewskim), a po zamknięciu mennicy lwowskiej powrócił do Krakowa. Z rekonstrukcją tą można się zgodzić, z tą jednak poprawką, że bardziej prawdopodobne jest przesyłanie do Lwowa stempli sporządzonych w głównej mennicy w Krakowie przez tamtej-

szeego rytownika, gdyż zazwyczaj w ten właśnie sposób rozwiązywano kwestię podniesienia poziomu wykonawczego wyrobów mennic prowincjonalnych. Autorzy pominęli jednak dostrzeżone przez I. Sinczuka wyraźne różnice w technice bicia złotych z dużym i małym R w monogramie, które mogłyby dostarczyć nowych przesłanek do rekonstrukcji.

Również podział szóstaków i ortów między mennice lwowską, krakowską i bydgoską okazał się zgodny z moimi własnymi — nieznanymi autorom — wnioskami wyciągniętymi przed kilkunastoma laty z badań skarbu z Kutna. Mennica poznańska zaś, jak wiadomo, została zamknięta w 1662 r., a jej rytownik — jak dostrzegli autorzy badając styl stempli — przeszedł do zakładu bydgoskiego. Sformułowane na podstawie badań monet srebrnych kryteria zaszeregowania autorzy zastosowali też z sukcesem do monet złotych. W rezultacie rozpoznana została cała produkcja monetarna mennic koronnych w latach 1663–1667 poza miedzią.

Bardzo ciekawe kilkustronicowe zestawienie tabelaryczne przedstawia cechy charakterystyczne poszczególnych „typów”, identyfikowanych z manierami wykonawczymi rytowników, i stanowi klarowny przewodnik dla osób rozpoznających monety. Klarowności tej zabrakło w następnej części, w pełni ilustrowanym „Katalogu monet”, wypełniającym większość książki. Nie ma tu przejrzystej numeracji wykazanych typów i odmian, która pomogłaby sprawnie klasyfikować opisywane monety — ilustracje poglądowe przytoczone dla celów porównawczych wymieszane są z katalogowanymi monetami Jana Kazimierza. Jakość reprodukcji zdjęć nie jest nadzwyczajna (tym bardziej, że same monety często są wybite niedokładnie), ale powiększenia pozwalają zorientować się w szczegółach stempli.

Książka jest opublikowana po polsku (ze streszczeniami ukraińskim i rosyjskim), o czym zapewne zdecydowali potencjalni nabywcy. Niestety nie została poddana dostatecznie gruntownej konsultacji i redakcji językowej, co utrudnia odbiór zwłaszcza w partiach wnioskowań statystycznych. Również polska terminologia numizmatyczna nie została zastosowana (np. powszechnie używany „łańcuch stempli”, a *die chain*, nazywany jest „rzędem monet”). Pisownia nazw niepolskich, transkry-

bowana z alfabetu łacińskiego na cyrylicę i z powrotem na alfabet łaciński, nie została porównana z wersjami oryginalnymi, czego skutkiem jest deformacja np. wszystkich litewskich nazw geograficznych.

Praca W. Szlapinskiego i S. Biełopolskiego rozwiązała w wiarygodny sposób kilka istotnych zagadnień z kluczowego okresu mennictwa XVII-wiecznej Polski. Jest teraz podstawową literaturą do opracowania skarbów z 2. połowy XVII w. z terenów dzisiejszej Polski, Litwy, Ukrainy, Białorusi i eksklawy królewskiej Rosji.

Borys Paszkiewicz

MARIA KAROLINA KOCIŃSKA, JERZY MAIK, *Średniowieczne i nowożytnie plomby tekstylne z wykopalisk w Gdańsku*, Acta Archaeologica Lodziensia Nr 50/2, Łódź 2004, 72 ss.

Ołowiane plomby nie wiążą się co prawda bezpośrednio z numizmatyką, tradycyjnie jednak wchodzą w zakres jej zainteresowań. Wystarczy przypomnieć, że to właśnie na łamach dawnych „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych” Karol Bołsunowski publikował swoje prace o plombach drohiczyńskich (1891, nr 7 i 8; 1895, nr 26; 1896, nr 27; 1897, nr 31–32), a później pisała o nich również Ewa Hanc-Maikowa w *Serii numizmatycznej i konserwatorskiej* (Nr 8/1988) „Prac i Materiałów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”. Znaleźiska ołowianych plomb czy pieczęci były też rejestrowane w WN. Powodem tych zainteresowań jest nie tylko zbliżona forma monet i plomb oraz analogiczna technika odciskania wyobrażeń za pomocą stempli, a w przypadku plomb drohiczyńskich podejrzenie, że spinały one wiązki pieniądza futerkowego. Zainteresowanie to jest również niejako wymuszane na numizmatykach przez okoliczności. Powstaje mianowicie wtedy, kiedy dostają oni do opracowania monety — a przy okazji i plomby — uzyskane w czasie badań wykopaliskowych. I wówczas rodzi się wielki kłopot, brak bowiem dotychczas w polskiej literaturze jakichkolwiek opracowań tego rodzaju zabytków.

Dlatego z wielką radością trzeba powitać pionierską pracę dwojga autorów poświęconą wyborowi 150 plomb spośród 316 znalezionych na terenie Gdańska w pierwszym etapie badań.

Dalsze prace, jak się dowiadujemy ze wstępu (s. 9), przyniosły podwojenie tego materiału, a obecnie pewno jest ich jeszcze więcej. Mamy więc do czynienia z materiałem jeśli nie masowym, to na pewno niezbyt rzadkim. Występował on zresztą również w innych miejscowościach (np. Kołobrzeg, Malbork, Elbląg, Puck, Dąbrówno, Ciechanów, Wrocław, a ostatnio Warszawa). Można się spodziewać, że omawiana publikacja przyczyni się do ujawnienia w magazynach dalszych okazów.

Plomby będące przedmiotem omawianego opracowania pochodzą z pięciu stanowisk rozsianych na obszarze całego starego miasta w obrębie jego nowożytnych fortyfikacji (wykaz i mapa na s. 7 n.). Żałować jednak należy, że nie podano niczego bliższego o miejscach znalezienia (kto tam mieszkał, czy byli to prywatni użytkownicy tkanin, czy kupcy lub krawcy?), o kontekstach archeologicznych znajdujących plomb i o osobach prowadzących badania. Nie znamy również kryteriów, według których wybrano do publikacji tylko połowę już opracowanego materiału. Nie wyjaśnia bowiem sprawy informacja, że „dokonano wyboru 150 plomb tekstylnych”, gdyż całość zbioru będącego przedmiotem pierwotnego opracowania M. K. Kocińskiej została określona jako „nowożytny ołowiane plomby tekstylne z Gdańska” (s. 7). I chyba słusznie, gdyż tekstylia były wówczas jeśli nie jedynym, to na pewno głównym towarem opatrywanym ołowianymi znakami kontroli jakości. Można się tylko domyślać, że wybrano egzemplarze lepiej zachowane, zawierające w wyobrażeniach bądź legendach informacje o tekstyliach, lub połączone jeszcze z skrawkami tkanin.

Praca jest wspólnym dziełem dwojga autorów. Podział zadań między nimi został dokonany w ten sposób, że M. K. Kocińska zajęła się plombami, a J. Maik tkaninami z nimi zalezionymi. Wstęp, zakończenie oraz rozdział sumujący wyniki: „Pochodzenie plomb i tkanin nimi sygnowanych” (s. 21–26) zostały podpisane wspólnie. Najobszerniejszą część pracy stanowi katalog plomb (s. 33–69). Uwzględniano w nim stan zachowania okazów, ich wymiary i kształt, konstrukcję, opis wyobrażeń i tekst legend (pominięto rewersy nr 1, 46 i 74), następnie chronologię oraz rysunek obu stron. Brak natomiast odniesień do konkretnych pozycji literatury, która była przytaczana tylko

we wspomnianym rozdziale sumującym. Nie podawano również czy powtarzające się okazy noszą odciski tych samych czy tylko podobnych stempli. Samemu nie można tego niestety stwierdzić z powodu braku dokumentacji fotograficznej.

Chronologię olbrzymiej większości okazów określono na XVII w. Wiele jednak pozostało niedatowanych, a jedynie dwa (przydzielone do Amsterdamu) uznano za późnośredniowieczne. Najwięcej, gdyż aż 39, pochodzi z Gdańska. Z terenu ówczesnej Polski były jeszcze dwie plomby ze Wschowy i 15 z wielkopolskich Zdun, a nadto 16 ze Śląska (po 8 z Dzierżoniowa i Strzelina) oraz jedna z zachodniopomorskiego Franzburga. Kolejnych 19 okazów uznano za angielskie (w tym 10 z Londynu), 3 za francuskie, 17 za niderlandzkie (Amsterdam, Haarlem, Lejda), 9 za niemieckie (Augsburg), 2 za włoskie (Padwa), a 21 uznano za nieokreślone. Z tych ostatnich 16 łączyło się z kawałkami tkanin a 5 dalszych zawierało w stemplach informacje o tkaninach. Na koniec opisano 3 plomby nieużywane, bez śladów odcisku jakiegokolwiek stempla.

Oczywiste jest, że przystępując do klasyfikowania materiału, autorzy stanęli przed bardzo trudnym zadaniem ze względu na brak opracowań, niedostępność literatury i niekiedy zły stan zachowania pieczęci. Dlatego nie należy się dziwić, że niektóre określenia okazały się błędne inne zaś nie całkiem przekonujące. Największej korekty wymaga podrozdział zatytułowany „Nieokreślone miasta angielskie” (s. 55–57, nr 87–95). Okaz nr 87 z herbem królów angielskich i dewizą Orderu Podwiązki nie musi wcale być angielskiego pochodzenia. Zdaniem G. Egana (nr 348) jest to *German merchants' seal perhaps for exported English cloths*. Trzy takie plomby zostały znalezione w Westfalii. Okazy nr 88–93 pochodzą z leżącej w północnym Brabancie (dziś Holandia) miejscowości, która po francusku nazywa się Bois-le Duc, a po flamandzku s^t-Hertogenbosch. W XVII w. były to Niderlandy Hiszpańskie. Widniejący na awersie las stanowi herb mówiący miasta (podobnie w współczesnych monetach), a Róża Tudorów i anioły określają rodzaj tkaniny — nie bez chęci skorzystania z renomy wytworów angielskich. Okaz nr 95 wydaje się być raczej francuskiego lub flandryjskiego niż angielskiego pochodze-

nia. Przynależność okazów nr 108–110 do Lejdy nie jest pewna — dwugłowy orzeł określiła tu raczej jakość tkaniny aniżeli symbol miasta. Nieokreślony dotychczas okaz nr 144 powstał niewątpliwie w Hamburgu.

Pracę uzupełnia wykaz literatury i niemieckie streszczenie. Ogólnie rzecz biorąc, należy ją ocenić bardzo pozytywnie. Interdyscyplinarna współpraca obojga autorów okazała się wielce owocna, gdyż poza opracowaniem samych plomb otrzymaliśmy bardzo kompeten-

ne informacje o funkcjach, jakie one pełniły oraz o tkaninach, dla których były przeznaczone. Można więc powiedzieć, że znaleziska te stały się cennymi źródłami historycznymi, które umiejętnie potraktowane, przemówiły pełnym głosem. Dla archeologów zaś i dla kolekcjonerów publikacja stanie się użytecznym kluczem do określania tego rodzaju zabytków.

Peter Ilisch, Stanisław Suchodolski